

Fazio i Yanga-Mbiwa. Na tej samej ścieżce argentyńsko-francuskiej. Obaj przyszli jako środkowi obrońcy nr4 i obaj zdobyli zaufanie trenera.

Obaj mają bardzo niewiele wspólnego, z wyjątkiem faktu, że łączy ich pozycja na boisku i tego, że jako ludzie z cienia, z niego wyszli. Nadzieją Fazio jest prześledzić historię Yangi, niespodziewanego strzelca bramki w derbach, które doprowadziły Romę bezpośrednio do Ligi Mistrzów a jego samego do serc kibiców.

Na początku Fazio w Romie zwracał się w ten sposób: "Przybyłem aby konkurować, rywalizować i jeszcze raz konkurować. To musi być moje hasło" - to słowa ze swojej pierwszej konferencji prasowej w barwach Giallorossich. I przyłożył mocno rękę do konkurencji w drużynie, stawiając Spallettiego w "trudnej" sytuacji. Podobnie uczynił Yanga-Mbiwa trenerowi Garcii. Obaj wykorzystali szanse dzięki niedyspozycji swoich kolegów z zespołu - pisze Andrea Pugliese z "La Gazzetta dello Sport". Obaj przybyli do Romy jako czwarte wybory na środek obrony i obaj wspięli się w hierarchii, będąc na zawołanie, praktycznie w każdym meczu.

Teraz wydaje się, że Spalletti nie może obejść się bez Fazio. Mecz po meczu odnalazł właściwą chemię z Manolasem, uzupełniając się bez słów. Szybki i zdecydowany Grek oraz Argentyńczyk z mocną głową i pewną stopą. Obaj wydają się bardzo dobrze zintegrowani, tak że odkąd zaczęli grać razem (Viktoria Pilzno-Roma 1-1), obrona wydaje się działać znacznie lepiej. Z tych meczów Roma wyniosła bagaż siedmiu goli w siedmiu meczach. Nieźle. To najlepszy wynik Romy, od dłuższego czasu.

Autor: CanisLupus